

## Europa Środkowa a Chiny. Doświadczenia rumuńskie

Autor tekstu: Alderyk Olrzyk

**P**ostkomunistyczne kraje Europy Środkowej mniej więcej od ćwierćwiecza żywią nadzieje, że odpowiednie umiejscowienie w sieci międzynarodowych i ponadnarodowych powiązań gospodarczych równie skutecznie zabezpieczy ich miejsce na mapie świata pod względem politycznym. Między innymi z tego powodu z tak wielkimi oczekiwaniami ze strony miejscowych elit politycznych i biznesowych spotykają się tutaj wszelkie inicjatywy, które mogą wzmocnić i uwyraźnić pozycję środkowoeuropejskich gospodarek jako ważnych ogniw łańcucha światowej wymiany gospodarczej, spełniających istotne zadania w światowym podziale pracy. By osiągnąć ten cel, środkowoeuropejskie kraje postkomunistyczne były gotowe zapłacić wysoką cenę za ostateczne przejście z euroazjatyckiej do euroatlantyckiej sfery oddziaływań gospodarczych i dostosowanie się do obowiązujących w niej realiów, nie jest więc przypadkiem, że także pod względem politycznym ciężą aktualnie raczej ku Atlantykowi — Europie i Ameryce Północnej, niż ku Północnej Eurazji i Dalekiemu Wschodowi.

W przypadku wysokorozwiniętych krajów zachodnich sprawa wygląda już zupełnie inaczej, ponieważ — po pierwsze — ich umocowanie w światowym systemie jest dawniejsze i silniejsze, więc to one stanowią dziś centralne jądro, ku któremu (z różnych względów) ciężą kraje środkowoeuropejskie kraje postkomunistyczne, a po drugie — tradycje intensywnych i bezpośrednich (choć nie zawsze chwalebnych i obopólnie korzystnych) kontaktów gospodarczych z niemal całym globem są na Zachodzie bardzo dawne i głębokie. W przeszłości państwa zachodnie nie wahały się dla zdobycia gospodarczej dominacji wykorzystać pełnego repertuaru środków, jakimi dysponowały z racji zajmowania mocarstwowej pozycji — czy to w wymiarze globalnym, czy regionalnym. Natomiast w epoce, gdy dochodziło do umacniania mocarstwowej pozycji zachodnich potęg, wydzielania stref wpływów, intensyfikacji, a następnie — dalszych przeobrażeń kontaktów Zachodu z całym światem, większość krajów Europy Środkowej nie była obecna na mapach jako samodzielne byty państwowe. Wprawdzie w okresie międzywojennym niektóre ze środkowoeuropejskich krajów próbowały nadrobić te zaległości, czego wyrazem były choćby zgłaszane przez nie ambicje morskie i kolonialne, ale — jak to czasami się zdarza — rzeczywistość nie sprostała gorącym nadziejom. Ostateczny cios zadała tym wysiłkom prawdziwa katastrofa dziejowa, jaką była dla Europy Środkowej druga wojna światowa.

Po wojnie kontakty gospodarcze środkowoeuropejskich krajów socjalistycznych z resztą świata przebiegały na platformie wielowymiarowej radzieckiej dominacji i marksistowsko-leninowskiej ideologii, przyjmując w związku z tym specyficzne formy, podporządkowane realizacji celów odmiennych niż na kapitalistycznym Zachodzie, który wchodził właśnie w fazę przekształcania swojej dominacji z otwartego kolonializmu i agresywnego merkantylizmu w dominację przemysłowo-technologiczną, handlową, finansową i kulturową. Do dziś owoce tych stopniowych, ewolucyjnych przemian stanowią solidną platformę dla wzajemnych relacji zachodnich krajów wysokorozwiniętych oraz dla kontaktów tych krajów z resztą świata.

Wskutek narzuconych im ograniczeń, środkowoeuropejskie kraje, które przez burze i wstrząśnienia dziejowe pierwszej połowy dwudziestego wieku względnie trwale wyłoniły się z historycznego niebytu, nie mogły w tym okresie w pełni wykorzystywać nadarzających się okazji i potencjalnych możliwości, jakie niewątpliwie posiadały, do swobodnego rozwijania kontaktów gospodarczych z zagranicą. Co więcej, platforma, na której przebiegały kontakty gospodarcze krajów bloku wschodniego, z czasem stawała się coraz bardziej dysfunkcyjna, aż całkowicie się załamała. W rezultacie, po 1991 r. środkowoeuropejskie postkomunistyczne gospodarki znalazły się w stosunku do krajów zachodnich w stanie niedogodnego zapóźnienia i niedorozwoju pod tym względem; na dodatek, w dużej mierze ominęła je początkowa faza przewrotu technologicznego (tzw. trzecia rewolucja przemysłowa), jaka miała miejsce na Zachodzie w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku, w czym dostrzega się jedną z głównych przyczyn tzw. pułapki średniego dochodu, w której utkwiły, a z której — być może — wyrwie je jakaś współczesna czy przyszła rewolucja technologiczna, jeżeli tylko, miejmy nadzieję, będą mogli wziąć w niej udział i skorzystać z jej dobrodziejstw już na bardziej równych zasadach.

Myliłby się jednak bardzo ten, kto traktowałby czasy funkcjonowania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (1949 — 1991) jako okres zupełnego zamrożenia kontaktów gospodarczych socjalistycznych państw Europy Środkowej z Zachodem i innymi krajami spoza bloku wschodniego.

Wprawdzie Związek Radziecki, który zajmował w RWPG pozycję dominującą z uwagi na swój potencjał demograficzny, ekonomiczny i militarny, nie ustawał w próbach wykorzystania RWPG dla własnych imperialnych korzyści, lecz wszystkie socjalistyczne kraje Europy Środkowej równolegle utrzymywały i rozwijały swoje kontakty gospodarcze z blokiem zachodnim. Niektóre z tych państw gospodarczo orientowały się na Zachód nawet bardziej intensywnie i skutecznie niż na inne kraje bloku wschodniego, chętnie witając u siebie zachodnich inwestorów, licencjodawców i innych kontrahentów. Proces ten wyraźnie przyspieszył już w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku, wraz z destalinizacją, aby w latach sześćdziesiątych nabrać prawdziwego rozpędu.

Nie da się bowiem ukryć, że struktura eksportu i importu środkowoeuropejskich krajów socjalistycznych oraz przydzielone im zadania w ramach RWPG nie zawsze były dla nich korzystne, z czego doskonale zdawano sobie sprawę, mimo prób maskowania stanu rzeczy przez oficjalną proradziecką propagandę. Rola wysokorozwiniętego centrum, sprawującego kontrolę nad najcenniejszymi zasobami, przypadała w tym układzie Związkowi Radzieckiemu; podporządkowanym peryferiom przypadała zaś rola dostawców płodów rolnych i produktów spożywczych, surowców naturalnych, produktów przemysłowych o niższym stopniu przetworzenia i technologicznego zaawansowania oraz rola rynków zbytu dla radzieckich towarów o wyższym zaawansowaniu technologicznym, jak elektronika czy sprzęt wojskowy.

Długotrwałe tkwienie w takim asymetrycznym układzie groziło zwasalizowanym przez ZSRR gospodarkom całkowitą skansenizacją. Dlatego, z biegiem czasu, dla środkowoeuropejskich socjalistycznych gospodarek kontakty z Zachodem stawały się w wielu dziedzinach jedyną szansą na modernizację. Chętnie korzystały z tej możliwości nie tylko najzamożniejsze i najwyżej rozwinięte środkowoeuropejskie kraje socjalistyczne, bezpośrednio graniczące z krajami bloku zachodniego: Czechosłowacja, Jugosławia i Węgry, które przy tym najwcześniej wdrożyły elementy wolnorynkowe, lecz również kraje biedniejsze, słabiej rozwinięte, a zarazem bardziej oddalone od zewnętrznych granic RWPG, takie jak Polska i Rumunia.

W niektórych dziedzinach, na przykład w przemyśle fabrycznym nastawionym na zaspokojenie rosnących potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa, na współpracę z Zachodem otworzyło się nawet radzieckie centrum bloku wschodniego. Dobrym i dość szeroko znanym tego przykładem jest przemysł motoryzacyjny, który w ZSRR, podobnie jak w Polsce czy Rumunii, w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku otrzymał nowy impuls rozwojowy dzięki zdobyciu włoskich i francuskich licencji na produkcję aut osobowych, z czym wiązał się transfer nowych technologii (bowiem w dwadzieścia lat po wojnie możliwości wykorzystania w tej dziedzinie technologii przejętych od podbitych Niemiec nieuchronnie wyczerpywały się). Do zachodnich licencji, a nawet importu z krajów zachodnich gotowych podzespołów, które tanim kosztem jedynie montowano na miejscu, nierzadko z zamysłem reeksportu na Zachód w postaci już gotowych produktów, chętnie uciekano się również w przypadku produkcji innych dóbr konsumpcyjnych, na przykład sprzętu radiowo-telewizyjnego.

Polsce i Rumunii, które — pomimo posiadanego potencjału demograficznego i stosunkowo dużej zajmowanej powierzchni — odstawały na niekorzyść od innych środkowoeuropejskich krajów socjalistycznych pod względem wskaźników poziomu rozwoju gospodarczego i zamożności, relikty ery RWPG ciążą po dziś dzień. Chodzi tutaj o — między innymi — anachroniczną strukturę przemysłu, stosunkowo niską wartość dodaną produkcji i usług, nadal wysokie zatrudnienie w rolnictwie i stosunkowo duży udział rolnictwa w gospodarce, względnie niskie nakłady na działalność badawczo-rozwojową, niską innowacyjność, słabą lub przestarzałą infrastrukturę i mało wydolny system finansowania jej utrzymania i rozwoju. Trudno jednak zgodzić się z tym, że wymienione zapóźnienia należy traktować tylko i wyłącznie w kategoriach kłopotliwej spuścizny po RWPG. Polska i Rumunia podobne bolączki dzieliły już przed drugą wojną światową, ale Czechosłowacja, która już w okresie międzywojennym była gospodarczą perłą Europy Środkowej i długo zachowywała ten status w okresie powojennym, doświadczyła ich w dużo mniejszym stopniu. Natomiast Rumunia, która jeszcze w okresie międzywojennym była w Środkowej Europie krajem biedniejszym i słabiej rozwiniętym nawet od Polski, do dziś przewycięża to dziedzictwo dalszej i bliższej przeszłości z najwyższym wysiłkiem.

Dość powiedzieć, że wskutek odraczenia decyzji o podjęciu niezbędnych reform (co skutkowało długotrwałą stagnacją gospodarczą w latach 1990 — 2004), w ciągu ostatniego ćwierćwiecza PKB Rumunii wzrósł jedynie o jedną trzecią, podczas gdy w Polsce, która wybrała drogę tzw. terapii szokowej, uległ więcej niż podwojeniu. Polska gospodarka już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych odrobiła straty związane z transformacją, co rumuńskiej udało się dopiero około 2004 r., czyli dekadę później. Dystans, jaki pod względem poziomu rozwoju gospodarczego i zamożności dzieli Rumunię od innych postkomunistycznych krajów Europy Środkowej, takich jak

Czechy, Słowacja czy niektóre kraje byłej Jugosławii (Słowenia), jest nawet jeszcze większy, i dopiero w ciągu ostatnich kilku lat nieco się zmniejszył.

Nie da się zaprzeczyć, że Rumunia zawdzięcza ten postęp głównie odważnej zmianie kursu na zdecydowanie euroatlantycki, tak w wymiarze gospodarczym, jak politycznym, a porzuceniu opcji euroazjatyckiej, która jeszcze do niedawna była tu całkiem poważnie brana pod uwagę ze względu na tradycyjne więzi i potencjalnie bardzo atrakcyjne perspektywy rozwoju wymiany gospodarczej z niektórymi krajami dzisiejszej Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej (EaWG), które, jako eksporterzy węglowodorów, wyrażają zainteresowanie dostępem do rumuńskich terminali naftowych, infrastruktury przesyłowej i rafinerii. Do podjęcia ryzyka zmiany rumuńskie elity, czerpiące wcześniej umiarkowane, ale za to pewne zyski z zachowania status quo (przez co kwitła korupcja i rosła szara strefa), dość długo nie mogły się przekonać, licząc jeżeli nie na ocieplenie, to przynajmniej na stopniową normalizację stosunków z Rosją. W następstwie odwlekania reform gospodarczych i politycznych Rumunia została przyjęta do Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego kilka lat później niż inne postsocjalistyczne kraje regionu. Z dużym opóźnieniem względem innych byłych krajów socjalistycznych Rumunia musiała się zmierzyć z upadkiem niektórych gałęzi przemysłu (m. in. przemysł tekstylny, zbrojeniowy), które nie wytrzymały zagranicznej konkurencji. Wreszcie, długotrwała stagnacja gospodarcza pogłębiła w Rumunii kryzys demograficzny, będący efektem ujemnego salda migracji i niskiego współczynnika płodności, który należy do najniższych na świecie i plasuje się dużo poniżej poziomu gwarantującego zastępowalność pokoleń. O skali problemu niech świadczy fakt, że w latach 2009-2014 ubyło w Rumunii blisko półtora miliona mieszkańców.

Dziś rumuńska gospodarka wyraźnie przyspiesza, korzystając z natowskich gwarancji bezpieczeństwa i postępującej integracji europejskiej, co silnie przyciąga zagraniczny kapitał. Również w życiu społecznym i politycznym da się odczuć powiew zmian, gdyż euroatlantyckie aspiracje wyznaczają nowe standardy oficjalnie obowiązujące w tych sferach. Rozpanoszone wcześniej patologie coraz częściej spotykają się z publicznym piętnowaniem, co sprzyja ich ograniczeniu. Trudno się dziwić, że w Bukareszcie w pełnieniu roli wzorcowego państwa członkowskiego obu organizacji — UE i NATO — coraz częściej widzi się najlepszy sposób na zapewnienie Rumunii bezpieczeństwa, dobrobytu i rozwoju, zwłaszcza w kontekście niepewnej sytuacji międzynarodowej (Rumunia, podobnie jak Polska, graniczy z Ukrainą, która jest strefą konfliktu; ponadto sąsiaduje z Mołdawią, gdzie tli się konflikt wokół Naddniestrza). Natomiast opcja euroazjatycka powoli odchodzi w Bukareszcie w niepamięć jako coraz bardziej odległa i coraz mniej realna, skoro nadzieje na zbliżenie z Rosją ostatecznie upadły, handel z UE już dziś odpowiada za ponad połowę wartości rumuńskiego eksportu i importu, a Stany Zjednoczone stawiają Rumunię w gronie swoich najbliższych partnerów w tej części świata. Rumunia, dzięki swojemu położeniu i potencjałowi takich miejsc, jak Konstanca, największy port nad Morzem Czarnym, otwarty od łądu na Europę, a od morza — na Kaukaz i Azję Środkową, może odnieść dziś zdecydowanie większe korzyści jako czarnomorska brama do rynków UE i naddunajski kraj tranzytowy pod parasolem NATO, niż mogłaby kiedykolwiek odnieść jako koń trojański EaWG w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej.

Kolejnym kierunkiem, w którym — obok kierunku euroatlantyckiego — Rumunia dostrzega możliwość gospodarczego i politycznego uwyrażnienia własnej obecności na gospodarczej, a zarazem — politycznej mapie świata, staje się w ostatnich kilku latach Daleki Wschód, przede wszystkim Chiny. Rumunia, podobnie jak Polska, a wraz z nią pozostałych kilkanaście mniejszych postkomunistycznych krajów Europy Środkowej i Wschodniej (tzw. grupa CEE16), widzi w Chinach nowego strategicznego partnera, który może włożyć swój istotny wkład w zrównoważony rozwój całego regionu. Wziąwszy pod uwagę mocarstwową pozycję Chin w wymiarze globalnym, czego konsekwencją jest nieunikniona asymetria we wzajemnych relacjach (i to na wielu poziomach), stwarzająca ryzyko powtórzenia się pewnych niekorzystnych, znanych z historii schematów, o których napomknięto już wcześniej, rozwój tej współpracy może być korzystny dla Rumunii i całej CEE16 tylko pod pewnymi warunkami.



Przede wszystkim, duże kraje tzw. "starej UE" (UE15), głównie Niemcy, Francja i Wielka Brytania, od lat zacieśniają swoje stosunki z Chinami, dla których są obecnie ważnymi i równorzędnymi partnerami gospodarczymi w dziedzinie handlu, finansów i transferu technologii. Ponieważ kraje CEE16 są bardzo silnie zintegrowane gospodarczo z innymi krajami UE, strategiczne partnerstwo CEE16 z Chinami (format CEE16+1) powinno raczej wpisywać się w kontekst całokształtu integracji europejskiej, przyczyniając się w ten sposób do jej intensyfikacji, choćby poprzez wzmocnienie łańcuchów i sieci wymiany gospodarczej, niż stanowić dla nich sztuczną alternatywę czy potencjalnie szkodliwą konkurencję. Mówiąc kolokwialnie — Chinom nie można pozwolić wbić klina między UE15 a CEE16, ponieważ duża część potencjału, który kryje się w grupie CEE16 wynika z tego, że skupia ona kraje regionu, który zawsze korzystał na statusie pomostu między Wschodem i Zachodem, a na zacieklej rywalizacji między Wschodem i Zachodem zawsze tylko tracił. Platformę, jaką dla rozwoju kontaktów CEE16 z Dalekim Wschodem stanowi wspólnota euroatlantycka, należy więc traktować jako szansę, a nie zagrożenie. Jest to poniekąd konieczność, jeżeli tylko zechcemy pamiętać, że w wielu krajach CEE16 zachodni inwestorzy kontrolują znaczną część strategicznych sektorów gospodarki — energetykę, bankowość, telekomunikację, media i inne, więc w takich warunkach szukanie jakiejś atrakcyjnej niszy dla inwestorów z Dalekiego Wschodu kosztem zachodnich partnerów mogłoby być zamysłem dość ryzykownym (bo obosiecznym).

W dalszym rzędzie warto by uniknąć sytuacji, w której Chiny przyczyniają się do zaostrzonej konkurencji w łonie grupy CEE16, czego świadomość trzeba zachować w kontekście rosnącego apetytu poszczególnych krajów Europy Środkowej i Wschodniej na chińskie inwestycje. Nawet największe kraje CEE16 osobno znajdują się w dwustronnych kontaktach z Chinami na podrzędnej pozycji. Podobno historia uczy, że jeszcze nikogo niczego nie nauczyła, warto jednak zdawać sobie sprawę, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej brane osobno zawsze były bardzo łatwo rozgrywane przez mocarstwa, które umiejętnie wykorzystywały ich wewnętrzne słabości i zewnętrzne niesnaski. Nawet jeżeli Chiny nie żywią aktualnie wobec CEE16 otwarcie niecznych zamiarów, to na pewno nie jest złą rzeczą wiedzieć, że choć uprzejmość i łagodność są bardzo ważne w dyplomacji, to znacznie rzadziej bywają rzeczywistą zasadą działania w polityce i biznesie.

Niektóre kraje CEE16 mogą kokietować Chiny wciąż niskimi kosztami pracy i posiadanymi zasobami naturalnymi, czyli utrzymywać te niekorzystne zjawiska gospodarcze (niska wydajność pracy, przekleństwo zasobów, pułapka średniego dochodu), jakie grupa CEE16 odziedziczyła w spadku — między innymi — po czasach RWPG i radzieckiej dominacji. Jeżeli taka tendencja przeważa, grupie CEE16 może być trudno uniknąć fiksacji rozwojowej na poziomie swoistej hybrydy, w której zewnętrzna forma gospodarki pozornie wysoko rozwiniętej wypełniona jest ciągle treścią typową raczej dla gospodarki rozwijającej się, a więc i peryferyjnej.

Ponadto kraje CEE16 powinny zadbać o odpowiednią strukturę eksportu i importu w wymianie handlowej z Chinami oraz o odpowiednią jakość chińskich inwestycji, tak aby rzeczywiście przyczyniały się one do rozwoju regionu, a nie pogłębiały jego problemów poprzez powielanie schematu: dominacja centrum — uległość peryferiów, który od jakiegoś czasu powtarza się w Europie Środkowej i Wschodniej z niepokojącą regularnością. To przede wszystkim eksport

o odpowiedniej strukturze może mieć znaczenie dla zrównoważonego wzrostu gospodarczego Rumunii i pozostałych krajów grupy CEE16. O ile to tylko możliwe, powinien rosnać w nim udział produktów i usług wysokiej jakości, dających wysoką wartość dodaną, a więc innowacyjnych, wysoko przetworzonych, o wysokim poziomie technologicznego zaawansowania, najlepiej opracowanych we własnych centrach badawczo-rozwojowych. Trzeba jednak przyznać, że są to zamiary bardzo trudne do zrealizowania, ponieważ stroną decyzyjną i siłą sprawczą są tutaj nie rządy, ale prywatne przedsiębiorstwa, w tym ponadnarodowe korporacje, które prowadzą w tej dziedzinie własną politykę, podporządkowaną specyficznym dla tych podmiotów priorytetom.

Niestety, wygląda na to, że Rumunia jest tu w nieco trudniejszej sytuacji niż niektóre inne kraje CEE16, które wcześniej podjęły trud reform, dlatego jest zmuszona prezentować Chinom swoje słabości jako atuty, czyli zgodnie z szeroko stosowaną zasadą analizy strategicznej: słabe strony przekuć w mocne strony, a zagrożenia — w szanse. Niski poziom wynagrodzeń prezentuje się chińskim inwestorom jako kusząco niskie koszty pracy, choć wiadomo, że jest to jedna z przyczyn emigracji setek tysięcy ludzi rocznie i zagrażającego tempa kurczenia się populacji. Chwalenie się niskimi kosztami pracy to niewątpliwie zachęta do budowania w Rumunii przemysłu fabrycznego, produkującego konkurencyjne cenowo towary na eksport, czyli — innymi słowy — wznoszenia tanich montowni. Raczej nie przyczyni się do wzrostu nakładów na badania i rozwój, które nadal pozostaną skoncentrowane w wysokorozwiniętych centrach, gdzie będą pracować na innowacyjność i wysoką wartość dodaną przemysłu i usług, ale z tych dobrodziejstw peryferia będą zwrotnie korzystać tylko w bardzo niewielkim stopniu, jeżeli w ogóle.

Jako „potęga rolnicza”, która zdolna byłaby wykarmić populację kilka razy większą od własnej, Rumunia mogłaby rzeczywiście zyskać pod warunkiem zmodernizowania swojego rolnictwa i unowocześnienia przemysłu rolno-spożywczego, tak aby nie była tylko dostawcą nisko przetworzonych produktów rolnych na skalę masową, ale mogła nadwyżki żywności kierować na światowy rynek w postaci produktów wyżej przetworzonych, cieszących się marką i renomą, a więc i bardziej zyskowych. Do tego zaś są potrzebne inwestycje w nowe technologie upraw i przetwórstwa oraz know-how w zakresie nowoczesnego marketingu, który jest dziś po prostu niezbędny na bardzo konkurencyjnym rynku spożywczym. Ciężko będzie te ambitne plany zrealizować, jeżeli lepiej wykształcona i znająca języki obce część populacji w poszukiwaniu lepszych perspektyw na realizację własnych aspiracji wyjedzie wcześniej z kraju.

Rumunia może być dla chińskich inwestorów atrakcyjna ze względu na bogactwa naturalne — złoża węgla, rud metali, soli i innych minerałów (w sumie kilkudziesięciu o znaczeniu przemysłowym), ale w uzależnieniu gospodarki od eksportu surowców kryją się zagrożenia: potęgi przemysłowe chętnie eksploatują i importują surowce, ale transferu wysokich technologii, dzięki którym najwięcej na przetwarzaniu tych surowców zarabiają, dokonują zazwyczaj bardzo niechętnie. Z większym dystansem należałoby także podchodzić do prezentowania braków w rumuńskiej infrastrukturze jako rumuńskiej mocnej strony, a mianowicie - atrakcyjnego pola działania dla chińskich inwestorów, którzy dysponując odpowiednią technologią, wiedzą ekspercką i możliwościami w zakresie finansowania inwestycji, pomogą Rumunii zbudować nowe autostrady, mosty, lotniska, elektrownie wodne i linie przesyłowe. Do studzenia entuzjazmu nakłaniają tu — między innymi — wcześniejsze polskie doświadczenia.

Bo jak na razie efekt chińsko-rumuńskiej współpracy gospodarczej jest taki, że od kilku lat wartość rumuńskiego eksportu do Chin nie nadąza za dynamicznym wzrostem wartości importowanych z Chin do Rumunii towarów, a deficyt w wymianie handlowej z potężną dalekowschodnią gospodarką po roku dwutysięcznym stale się powiększa. Od jakiegoś czasu można mówić wręcz o załamaniu równowagi w wymianie handlowej między Chinami i Rumunią. Co więcej, struktura eksportu nie jest sprzyjająca dla Rumunii, ponieważ chińscy odbiorcy zgłaszają przede wszystkim popyt na surowce, artykuły rolne, maszyny, urządzenia motoryzacyjne i transportowe, czyli towary mało przetworzone, o niższym i średnim poziomie technologicznego zaawansowania lub powstające w fabrykach należących do zagranicznych koncernów, natomiast chętnie sprzedają w Rumunii własne towary fabryczne. W dodatku, rumuńskie towary o średnim poziomie zaawansowanego technologicznego, odpowiedzialne dotychczas za sporą część rumuńskiego eksportu, po prostu przegrywają z chińską konkurencją. Co gorsza, skala zalewu rumuńskiego rynku wysoko przetworzonymi chińskimi towarami może być jeszcze większa, niż pokazują to oficjalne statystyki, ze względu na ich pośredni napływ z innych krajów oraz rozmiar rumuńskiej gospodarczej szarej strefy.

Na tych przykładach widać doskonale, że w kontaktach handlowych Chin z Rumunią powtarza się charakterystyczny schemat znany z innych części świata — Chiny chętnie zwracają się do

eksporterów z popytem na surowce i towary nisko przetworzone, które są potrzebne ich przemysłowi, ale same niechętnie otwierają się na import wysoko przetworzonych towarów z zagranicy. Choć może to sprawiać wrażenie celowego i planowego działania, taki stan rzeczy wynika także stąd, że postkomunistyczne kraje Europy Środkowej, takie jak Rumunia, nie mają w tym segmencie chińskiego odbiorcy zbyt wiele do zaoferowania, w przeciwieństwie do bogatej chińskiej oferty produktów przemysłowych (w tym wysokich technologii), która — wraz z postępującymi zmianami w chińskiej gospodarce — doskonale odnajduje na światowych rynkach, nawet na tych najbardziej konkurencyjnych i wymagających.

Jeżeli chodzi o spodziewany napływ inwestycji, to jak dotąd Chińczycy zachowują w tych sprawach godną podziwu trzeźwość umysłu. Suche dane są bowiem nieubłagane — chińscy inwestorzy twardo stąpają po ziemi, więc najchętniej inwestują w najwyższej rozwiniętych europejskich krajach, których gospodarki przyciągają zagraniczne inwestycje swoją chłonnością, konkurencyjnością i stopniem zglobalizowania. Natomiast chińskie inwestycje w krajach postkomunistycznych wypadają na tym tle nadal całkiem blado. Aktualnie chińskie inwestycje stanowią bardzo skromny odsetek wszystkich zagranicznych inwestycji lokowanych w Rumunii. Chińskie inwestycje sprawiają również wrażenie ostrożnych i konserwatywnych. Nie ma się czemu dziwić, skoro wśród chińskich przedsiębiorców w Rumunii zdecydowanie przeważają właściciele małych, jednoosobowych lub rodzinnych firm, dla których celem jest zarobienie na życie, a nie realizacja ambitnych i ryzykownych projektów. Jak pokazują przykłady innych krajów CEE16, tacy przedsiębiorcy, w dużej mierze handlowcy inwestujący w sklepy i centra handlowe, rzadziej fabrykanci, są bardziej skłonni importować tanie towary i komponenty z Chin, korzystając z ich przewagi konkurencyjnej (głównie niskiej ceny), ale znacznie rzadziej eksportują do Chin miejscowe produkty. Stąd dysproporcja między udziałem Chin w rumuńskim eksporcie i imporcie (import jest po prostu łatwiejszy). Dopiero niedawno pojawiła się w Rumunii fala większych inwestorów z chińskiego sektora wysokich technologii (elektronika, telekomunikacja, fotowoltaika), ale i oni jedynie importują gotowe rozwiązania, z czego rumuński sektor badań i rozwoju niewiele jak dotąd korzysta. Nic nie wskazuje również na to, by kraje CEE16 miały się spodziewać w najbliższym czasie niepowstrzymanego napływu chińskich inwestycji i potopu łatwych chińskich pieniędzy. Dla przedsiębiorców, niezależnie od narodowości, liczy się przede wszystkim rachunek ekonomiczny. Na bardziej ambitne chińskie inwestycje, realizowane z wielkim rozmachem i zaangażowaniem potężnego finansowania, Rumunia będzie musiała jeszcze trochę poczekać. Dziś podobne inwestycje realizowane są głównie dzięki hojnym funduszom unijnym.

Wszelako szczegółowym rozwinięciem tych uwag będzie musiała się zająć już przyszła rewizja stosunków gospodarczych i politycznych Chin z postkomunistycznymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, gdyż ich obecny stan nie musi być trwały i będą one z pewnością ewoluować. Nie będzie można mieć jednak pretensji do Chin, że zechcą tę współpracę wykorzystać głównie we własnym interesie. Europa Środkowa i Wschodnia powinna być na to przygotowana, zachowując wprawdzie życzliwe, acz jasne, chłodne i pozbawione romantycznych złudzeń spojrzenie na sytuację. Tylko pod tym warunkiem kraje CEE16 będą w stanie w tym asymetrycznym układzie wyzyskać status partnera Chin dla własnej korzyści. Wydaje się, że atuty platformy, jaką stanowi wspólnota euroatlantycka, z pewnością nie powinny nikomu zbyt przeszkadzać w osiągnięciu tego celu.

#### Literatura:

- Boatca, M. (2015). Peripheral Solutions to Peripheral Development: The Case of Early 20th Century Romania. *Journal of World-Systems Research*, 11(1), 3-26.
- Bonciu, F. (2016). Romania after 25 years of transition: historical and meta-structural factors of influence. *Global Economic Observer*, 4(1), 23-30.
- Dinu, V. (2016). The constraints to the economic development in the former socialist EU countries from the Central and Eastern Europe. *Amfiteatru Economic*, 18(43), 499-501.
- Dumitrescu, G. C., (2015). Central and Eastern European Countries Focus on the Silk Road Economic Belt. *Global Economic Observer*, 3(1), 144-153.
- Dumitriu, R., Stefanescu, R. (2015). The relationship between Romanian exports and economic growth after the adhesion to European Union. *Risk in Contemporary Economy*, 2(1), 17-26.
- Filipeanu, D. (2016). Developing countries. Transition economies. *SEA: Practical Application of Science*, 4(1 (10)), 99-103.
- Gherman, A. M., George Ștefan, G. (2015). Exports — trends and impacts on Romania's economic growth process. *Theoretical and Applied Economics* 22(2)

- (603), 43-54.
- Pancea, S., Oehler-Şincai, J. M. (2015). Romania, Strategic Partner in China-CEE Relations. *Global Economic Observer*, 3(1), 44-55.
  - Vasilev, A. (2015). Growth and convergence in the Central and East European countries towards EU (1992-2002). *Eastern Journal of European Studies*, 6(1), 63-89.

[Alderyk Olrzyk](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-09-2016)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10039) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10039>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)